

Nowiny Raciborskie.

Wiec w Gliwicach

który się odbył w ubiegłą niedzielę, miał tak wspaniały przebieg, przemówienia były tak pełne, nastrój ogólny w ebec 1500 uczestników był tak podniosły, przejęcie się celem wiecu, to jest publicznem poświadczaniem uprawnienia ruchu polskiego w celu obrony wiary i języka ojczystego, tak silne, tak stanowcze, że z pewnością szanowni nasi czytelnicy wybaczą nam, że wpisujemy się o przebiegu wiecu za "Dziennikiem Śląskim" jak najobszerniej. Nie chcielibyśmy dzielić sprawozdania na 2 numery, aby nie puścić wrżenia, które czytanie tego sprawozdania sprawia.

Wiec w Gliwicach na sali "Nowego Światu" odbył się w niedzielu 3 marca, przy liczonym udziale obywateli polskich z miasta i z bliższej i dalszej okolicy. Było około 1500 osób na sali. Wiec zajął księgarz p. Jakób Jasiczek z Szobiszowic pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ poczemwrócił krótko uwagę na cel wiecu, zaznaczając, że nam Polakom na Górnym Śląsku się krywdza dzieje, dla tego musimy się zgromadzać, aby się bronić i naradzać, jak to uczynić. Następnie na wniosek p. Jasiczka obrano p. dyrektora banku Eckerta z Gliwic na przewodniczącego wiecu, na sekretarza p. Amanda Morysa z Rzeczyicy pod Esbjami; na kawalerów zostali powołani pp. Jasiczek, J. Zając, Piotr Kluba, Józef Janota, Antoni Ruda, Jan Dudek, Ignacy Ciupka, J. Lega, dr. Miecznikiewicz z Katowic, redaktor Palacza z Bytomia Franciszek Niestroj z Tych.

Przewodniczący p. Eckert poprosił wiecowników o uwagę dla mówców i spokój, aby przebieg wiecu był poważny i odpowiadał zupełnie swoemu celowi. Następnie udzielił głosu p. redaktorowi Siemianowskemu z Bytomia, który przemówił o politycznym testamencie ks. Engla dla ludności polskiej na Górnym Śląsku.

Mówca roszczał od tego, że gdy po awangardowej wojnie francuskiej Prusy wyrosły na pierwszorzędną potęgę w Europie, natenczas wieka ta potęga rozpoczęła walkę przeciwko Kościołowi katolickiemu, Kościołowi Chrystusowemu, zwaną powszechnie kulturkampfem. I na Górnym Śląsku szalał ten kulturkampf, lecz lud wyszedł zwycięski z tej nawały walki kultury, wymierzonej przeciwko najświętszym uczuciom ludności katolickiej. Tłumaczyć to należy tem, że Kościół jest postanowieniem Bożego, a co Bóg ustanowił, tego przemoc ludzka zburzyć nie jest w stanie. A potem w samym ludzie była taka gorąca miłość do Kościoła, że onią odparły wszystkie ataki i napaści. Dalej lud miał wiedzów, którzy mu wskazywali drogi i środki, jak postępować należy. Tych wodów miał lud i po kulturkampfie. Jednym z tych wodów był śp. ks. Robert Engel, zmarły przed kilku miesiącami.

Mówca wspomniał o zasługach, jakie ten wielki kapłan i wielki bojownik położył około sprawy ludu, uczcił pracę jego obywatelską. Nacisk położył na to, że wielki ten kapłan pracował nie tylko jako kapłan, duszpasterz i sługa ołtarza, lecz jako prawdziwy wódz i prawy obywatel. O jego to parafię głosząc jest rzeczą, że tam w każdej rodzinie polskiej znajduje się elementarz polski i każde dziecko polskie umie cztać po polsku. Część więc pamięci tego kapłana za tę jego wielką i szlachetną duszę, za jego wielkie i gorące serce, którym ukochał lud. „Nie ma Go dziś już pomiędzy nami, bo Pan Bóg zabrał Go do siebie, lecz duch jego żyje pomiędzy nami, bo wielki ten kapłan zostawił nam spuściznę, która da się streszczyć w tych słowach: Brońmy wiary naszej świętej, bo jesteśmy katolikami, brzmły mowy naszej.

polskiej, bo jesteśmy Polakami.

Przez część i pamięć dla tego kapłana, prawdziwego wodza ludu zostało założone towarzystwo dla szerzenia elementarzy polskich na Śląsku. Na czele tego towarzystwa stoi ks. proboszcz Skowroński z Ligoty. Niech wszyscy wstępują do tego towarzystwa, bo one ma na celu to, aby szerzyć elementarze polskie i przez to przyczyniać się do uczenia dzieci polskich czytania i pisania polskiego.

W dalszym ciągu podniósł mówca, że językiem ojczystym ludu polskiego na G. Śląsku jest język polski i dla tego Górnoślązacy — to Polacy. Zaprezentował przeciwko twierdzeniu, jakoby Górnoślązacy byli tylko Górnoślązakami mówiącymi po polsku, a nie Polakami. Twierdzenie takie nazwał niedorzecznością, nie rozumem, niesłychanem fałszowaniem historii, bo Górnoślązacy nie od dawna są Polakami, ale są krew z krwi, kości z kości tych Polaków, którzy na ziemi śląskiej pierwsi kraj zaludnili, pierwsi miasta i kościoły pobudowali i pierwsi krzyż św. na niej zatknęli. Lud górnoślązki, jak należał, tak należał do 20-milionowego narodu polskiego. Łączy gę z nim wspólność doli i niedoli, a przedwczeskiem wspólność wiary świętej i języka ojczystego.

Lud polski na Górnym Śląsku, jak wogół Polacy pod zaborem pruskim zostali obywatelem państwa pruskiego prawem silniejszego, mocniejszego, lecz przesto nie przestali jeszcze być Polakami. Jako obywatele państwa pruskiego spełniają wszelkie obowiązki względem tego państwa, lecz spełniać je chcą jako Polacy, nie jako Niemcy. Znosszą wszystkie ciężary, wynikające z przynależności do państwa pruskiego, lecz przeciwko jednej rzeczy bronią się będą i bronią się muszą rękami i zębami, a mianowicie przeciwko hańbie, upodleniu, utracie wiary świętej i narodowości polskiej, takiej urody, takiej spuścizny dzieciom swym nie chcą pozostawić, bo tego zakazuje Bóg i sumienie polskie.

Po wprost burzliwych w tym miejscu oklaskach zanacza mówca w dalszym ciągu, że w państwie pruskim jako Polacy mamy przeciwko sobie bardzo większą potęgę, bo rząd pruski, cały system pruski. Jeżeli dotąd tej potęgi nie ulegliśmy, tłumaczyć to należy tem, że nasza siła moralna, masa siła czucia, ciepła i ducha polskiego jest większa, aniżeli potęga systemu pruskiego. A ta siła ducha polskiego nie jest czasem podsycana jaką astuczną agitacją polską, lecz jest to siła naturalna, żywotowa, która bierze swój początek z prawa Boskiego, naturalnego, przyrodzonego, a środki, użyte w tym celu, aby złamać tą siłę ducha polskiego, są właśnie czemś sztucznem, nienaturalnym. Jeżeli Górnym Śląskiem został rychlej odczepiony od pnia narodowego polskiego, i całe wieki nie zatrzymały w nim cechy, charakteru polskiego, w tem właśnie upatrywać należy wskazówkę Bożą, że Bóg sam chce, aby lud polski na Górnym Śląsku pozostał polskim. Hekatyści i uchakatyści, a nawet ministrowie w sejmach twierdzą, że ruch polski podtrzymuje u nas astuczną agitacją polską. To nie prawda, bo gdyby lud górnośląski nie kochał swej mowy, narodowości polskiej, to agitacja nie znalazłaby u ludu gruntu. Agitacja polska jest u nas na Górnym Śląsku, ona musi być, musi istnieć, bo jak system pruski idzie na nas z góry obmyślonym planem, tak i my bronią się musimy w organizacji, nie w roszycie. Lecz agitacja polska nie zagraża w niczem państwu pruskiemu i da się bardzo dobrze pogodzić z obowiązkami względem tegoż państwa. Treść jej — to pielegnowanie języka ojczystego, celem jej utrzymania było i jestestwa polskiego w ludzie

polskim. Jeszcze w tych dniach minister Rheinbaben odpowiadając posłowi Szmuli na jego mowę sejmową, powołał się na agitację polską i wzywał posła, żeby ją tępili. Kto u nas występuje przeciwko agitacji polskiej, ten występuje przeciwko mowie polskiej i narodowości polskiej, bo my znamy tylko tą agitację polską, która agituje za językiem i narodowością polską.

W dalszym ciągu tłumaczy mówca, że ludowi polskiemu wprost nie weźmie oglądać się na rząd pruski, bo ten ludowi pod względem narodowym żadnych nie zrobi ustępstw. Lud polski raz na zawsze wyzbyć się musi wiary w rząd pruski, a pamiętać o tem, żeby dzieci swoje wychować na takich obywateli, którzy hańby i urody imieniowi polskiemu nie zrobią.

Po wyjściu stósniku żywiołu poległego do rządu pruskiego, podniósł mówca, że jest jeszcze jeden czynnik, który jest ściśle związany z naszym bytem i rozwojem polskim, a tym czynnikiem to Kościół katolicki. Jako wierni synowie Kościoła mamy obowiązek służyć nauki i prawd świętych głoszonych przez Kościół, mamy obowiązek wszędzie i na każdym kroku bronić interesów kościelnych i religijnych. To też czynimy, złożyliśmy na to dowody podczas walki kulturalnej. Tymczasem przed germanizacją, skierowaną przeciwko żywiołowi polskiemu, urządziła się tak, aby poękliście nasze sprawy polskie z naszymi sprawami katolickimi. Germanizacja widzi, że praca około niemoczenia ludu polskiego nie robi dość szybkich postępów, więc daje do tego, żeby Kościół, księża dopomagali jej do niemoczenia bądź to przez uczenie dzieci polskich nauki przygotowawczej do Sakramentów św. po niemiecku, bądź przez kasowanie po kościołach śpiewu polskiego, kaszeń polskich, a zaprowadzanie niemieckich. Ten nacisk na księdzy zrozumiał jasno śp. ks. Engel, gdy na wiecu katolickim w Bytomiu w 1888 r. odeszedł się do księdzy, że powinnoscia ich jest nauczać prawd wiary św. w języku ojczystym, bo księża są szafarzami tajemnic Bożych, a nie urzędnikami rządowymi. Wielki ten kapłan edzwał się na tym samym wiecu i do ludu, że prawem jego jest żądać od Kościoła, od księży, żeby ludowi i dzieciom opowiadali wiary św. w języku ojczystym, bo religii nauczać w obcym języku — to jest zguba dla wiary św. Mówca wzywał wiecowników, aby się tego trzymali, aby nigdy dzieci swych nie posyiali na niemiecką naukę przygotowawczą do Sakramentów św., aby prosili i depominali się o kazania polskie, gdyby takowe usuwano z pokrywaniem parami polskich. Położenie księży w dziedzinach polskich jest przykre. Dostają się oni w przeciwieństwo z swymi obowiązkami, jakie mają względem ludności polsko-katolickiej, a zobowiązaniami, jakich żądają od nich przeważnym systemie germanizacyjnym. Mówca przytacza na dowód tego wypadek, przytoczony w tych dniach przez jednego z posłów górnosłowiańskich w sejmie, gdzie landrat zagroził pewnemu księżu, że nie otrzyma probostwa pod królewskim patronatem, ponieważ ksiądz założył dwie kasy pożyczkowe, a w tych kasach mówią po polsku. Dalej wspomniał o śmie, jakie inspektorzy szkolni wyszli do księży, żeby pray naucze przygotowawczej do Sakramentów świętych przekazywali do niemieckiego oddziału tą dzieci, które nauczyciel nauczał, że wiodą język niemiecki. Tak to nacisk bywa wywierany na księży. A nie trzeba zapomnieć, że księże są także ludźmi, że nie wszyscy są dla nas Polaków zyczliwi, że są tacy, którzy się znużają, zmęczą tą walkę, a mogą być i tacy, którzy sami rękę przy-

kladać będą do germanizacji. Przecież w wszystkich czterech diecezjach na wschodzie monarchii pruskiej, gdzie katolikami są przeważnie Polacy, byli tacy księża i biskupi, którzy krwi z własnego palca gotowi byli dla ludu utoczyć, lecz byli i tacy, którzy go germanizowali przez Kościół lub zamkali oczy na tę germanizację. Jeżeli interes Kościoła i religii wymaga tego, że jeżeli są tak ciemni lub obojętni rodzice polscy, którzy dziecko swoje posyłają na niemiecką naukę przygotowawczą do Sakramentów świętych, to kieżda takim rodicom powinno zwrócić uwagę, że religii nauczać w obcym języku jest zgubą dla wiary świętej, to z drugiej strony rodzice polscy sami w pierwszej linii powinni nie grzeszyć tą obojętnością i nie utrudniać księdom trudnego ich położenia, be wzyscy widzimy, co się dzieje, jaki nacisk bywa wywierany na księży, żeby nietylko nie przekształcać germanizacji, lecz wprost ją popierali.

Mówca zakończył swą mowę tem, że Kościół katolicki na naszej polskiej ziemi górnouśląskiej żyje w ludzie polskim. Jak długo stanczy mowy polskiej, ludu polskiego, tak dugo stanczyć może też u nas Kościoła katolickiego, bo gdyby mowę polską udało się wygubić, gdyby ludowi odebrano pacierz polski, usunięto z kościołów naszych śpiew polski, kazania polskie, to może nastąpić to straszne zjawisko, na jakie już dziś patrzymy na Średnim i Dolnym Śląsku, że i u nas na naszej polskiej ziemi górnouśląskiej zatrzymuje się tylko germanizacja, lecz powieje po niej sztandar protestancki. Do tego lud polski w żaden sposób dopuścić nie może i dla tego uczeń musi swe dzieci czytania i pisania polskiego, uczeń je paciera polskiego, żebyśmy pozostały i Polakami i katolikami na naszej ziemi polskiej i katolickiej.

Redaktor Dombek z Bytomia rozwodził się o naszem położeniu na Górnym Śląsku. Powiedział, że położenie ludności polskiej Górnego Śląska nie jest wesołe, ale smutne. Choć ludność polska pełni swoje obowiązki względem państwa pruskiego, choć konstytucja czyli pierwotne prawo państwa pruskiego zapewnia nam równouprawnienie, to daleka jesteśmy od używania tej swobody i wolności, jakiej używały obywatele niemieccy. Podczas gdy my według prawa boskiego przyrodzonego i nadprzyrodzonego pragniemy zachować naszą narodowość, pielegnować ją, i rozwijać talent, od Boga dany ludowi polskiemu, to przeciwnicy nasi starają nam się przeszkodzić na każdym kroku. Wyrzucają nasz język ojczysty, gdzie mogą, choć to nas najwięcej boli. Wmawiają w nas, że nie jesteśmy Polakami, lecz jakimś odrobiną ludem pruskim, przypadkiem po polsku mówiącym. Germanizują przedwczesnym na nas dzieci, choć to się sprzeciwiają bo-

skiemu. A przecież język polski to dar od Boga nam udzielony, którym gardość, którego się pozbyć nam pod grzechem nie wolno.

A daje przecież jesteśmy Polakami, cząstka wielkiego przeszło 20 milionów dusz liczącego narodu polskiego i wszyscy do jednego do tego się przyznajemy, chcąc dać wyraz prawdziwe. A w końcu germanizację uważamy za grzech, za niesłychaną krywdę nam wyrządzoną, przeciw której się bronić będziemy wszelkimi siłami i środkami: doszłomymi.

Bronimy się przed germanizacją, gdyż ona jest zgubą dla naszej wiary świętej. Prawdy wiary świętej tylko wtedy przeikują serce ludzkie, gdy są wszczepiane za pomocą języka ojczystego. Uznawają to wszystkie narody, uznawają i Niemcy, którzy z pewnością przeciw temu występowali, żeby ich uczeno religii np. w języku chińskim. Tak samo jak się Niemcy starzą na tępienie narodowości w Siedmiogrodzie ze strony Węgrów, a w prowincjach nadbałtyckich z strony Rosji, tak samo my podnosimy skargę na to, że nas pragnie zgermanizować rząd prusko-niemiecki.

Na dowód, jak mało wnika niemiecka nauka religii w serca polskich ludzi, przytoczył mówca następujące zdarzenie: W niedzielę wiadła w kościele bytomskim 16 czy 17-latego młodzieńca polskiego z niemiecką książką do nabożeństwa. Czytanie modlitw w niej zawartych było młodzieńcowi trudno, gdyż zaledwie 2 czy 3 stronnice przeczytał podczas całej mszy świętej. Młodzian wcale nabożeństwem nie był przestety. Wszyscy naokoło niego śpiewali polską pieśń mszałą — on milczał, był raczywiście niemnym — Niemcem. Gdy widział pewnego pana w okularach obok niego śpiewającego, patrzył na niego, jak na jakiego daliwoga. Gdy widział obok siebie chłopca 5-latego z polską książką do nabożeństwa, również się dziwił. Podczas podniesienia, a później podczas błogosławieństwa zaledwie się trochę schylał a tylko jedna nogą przylegał. Wszyscy naokoło niego kleczęli i z rozrzeszeniem śpiewali pieśń o błogosławieństwie Bożem — on milczał i tak dalece zubożniał, że nie widział nawet, kiedy przy podniesieniu się w piersi uderzyć. Pytam was — oderwał się mówca do słuchaczy — jak skonczy tak zubożniały, zmierzały młodzieńiec? Czego się można po nim spodziewać? Czemu będą? (Glosy: rabusiem!)

Napisał pewien korespondent w tych dniach do gazety, jak to córka poważała się, tak z ojcem, że nawet na łóżku śmierciem nie pogodziła się z biednym ojcem, a na pogrzeb zaledwie przybyła, parta przez obcych ludzi. Ażż, któremu stary ojciec pracował i pomagał, którego wspierał i dawał, ile mógł, nawet ani na pogrzeb nie przybył, lecz z ręką w kabze a czapką w ręku trzymając przyglądał się po-

grzebowi, który około jego półtu się przeuwał.

Czy chcecie — zwrócił się mówca do słuchaczy — aby i wam się tak zdarzyło?

Wiecownicy wołali: „Nie! Nieba takim!

Brak dobrego wychowania w języku ojczystym.”

Otoż, jeżeli tego nie chcecie, to sami się zabierajcie do nauczania dzieci czytania i pisania polskiego, do nauczania paciera polskiego, katechizmu i biblii po polsku. Nauczajcie je szanować język polski, który każdy polski ojciec pozostawić powinien w spuściznie swym dzieciom. Nauczajcie je szanować wszystko, co awojskie, co polskie. Wiemy, że tradyci są rozmaito, a nawet z tej strony, z którejby nam mieli pomagać, przeskakują nam niestety, o czem czytelnicy gazet polskich dowiedzieli się mianowicie w ostatnim eszacie, o ile tego sami nie uczyli. Gazety polskie te przemilczeć nie mogą, że w kościele zaprowadzają coraz więcej nabeżenstw niemieckich ku niesądowemu i z krywdą parafian, że dzieci polskie bywają przygotowane w języku niemieckim do Sakramentów świętych, że katolickie siostry zakonne niemają dzieci już od wczesnych lat w ochronkach i klasztorach.

Wszelką taką germanizację już oddawną uprawiano i odzywały się już dawno głosy przeciw temu, ale w ostatnim czasie Jakoby z podwojoną i potrojoną siłą przyciągają pod tym względem. To też tem wiele trzeba podnosić głos przeciw temu i zaznaczyć z ubolewaniem, że to wszystko sprzeciwia się prawu boskiemu przyrodzonemu i nadprzyrodzonemu. Sp. ks. prob. Engel zwrócił nam w r. 1888 na to uwagę, że mamy się bronić przed takową germanizacją, której skutki odbijają się będą na duszach zgermanizowanych, a strasznie się kociołowi (w. we znaki dać mogą). Albowiem, czy to nie pamiętamy o losach Dolnego i Średniego Śląska, które teraz tylko zaledwie w czareskiej części są katolickie, podczas gdy przed zgermanizowaniem ich za pomocą niemieckich klasztorów były całkiem katolickie? Deputy byli polscy, byli i katolickie. Powiedział przeciwko przed wiecem niż 50 laty sp. ks. prob. Szafranek z Bytomia w sejmie, iż mowa macierzyńska jest kluczem do moralnego i politycznego wychowania. Jego słów się trzymajmy, gdyż są prawdziwe. Na sądzie estackim redcice mają odpowiedzialność za dzieci, a nikt inny, mianowicie nie ten, n. p. nauczyciel, który wysyła dzieci polskie na niemiecki katechizm. Bóg ed rodziców w pierwszym rzędzie będzie zadał obrachunku. Dla tego rodzice mają obowiązek starać się o polski pacierz, o polski katechizm. A mają w domu i poza domem wszelkie prawa do tego. Księga powinna dbać o naukę przygotowaną w języku ojczystym. Księga to nazywana, przypuszczalnie maleńki, skoro rodzice się o to dopominieć będą.

wejścia, ciągnąc się wśród gór na wyżynach od tysiąca do dwu tysięcy metrów nad poziomem morza i kierząc się o pięćdziesiąt trzy kilometry dalej w delinie Kabulu.

Oż czasów najdawnejniejszych wąwoz Khairber stanowił wielki gęszczenie irańsko-indyjski, główny szlak najazdów, którym dążyli swyciency, przechodzący z jednej lub z drugiej strony.

Anglicy, dzierżący w posiadaniu ten wąwoz depiero od roku 1875, znają jego dziesiątki, to też odbudowali fort Dżamrud i zapatrzyli go w silną załęgę, a to, by żaden najazdca nie zdołał opanować tego klucza do Pandszabu. Chcąc utrzymać niepodzielnie to stanowisko, należało okolicę obwarować.

Peshawer czyli Peshawer nadało się wyjątkowo ku temu. Peshawer, miasto warowne, liczące 80,000 mieszkańców, położone nad dwoma kanalami, wychodzącymi z rzeki Bara, dopływu rzeki Kabul, wznosi się o 17 kilometrów od fortu Dżamrud. Obwarewanie zatem Peshawer i oszczędzanie tam bulwaru indyjskiego cesarstwa.

Stoją tam wejścia załęgi, dwie baterie polowe, dwa pułki europejskiej piechoty, trzy pułki piechoty krajowej, pułk czerwonych lancerów bengalskich i dwie kompanie saperów. Wszystko to naturalnie postawione na stopie bojowej, nieważem — mała armia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W nie ucza bliskiej w dziedzińcu szkole, ślicznie takie panowanie jest ono dziesięciu aby pedagogice skarbu nadamy tego.

W równouprzeciwie polskiego wie z fakultetu taki się tłumacza miejku to jest r. Jaka trud domą rzekiem p. I w sejraje. Tłumacze kiem na okarzono swojej chali na szesnaście tłumaczeniu widział o wybuchu rządy twili w polu, nie był terminie tłumacza nego gospodarstwie. bo ja go Tłumacz hat ihu d on go fandzów (św. zwrócił t. cz. Po świadek użyczał t. że go na Gdyby po polsku odstali sam cefu. W nieuprawnione wejście. Czy takie datki, za za krew, lu bitwać.

A w m. j. D. W dziesięć listym brygad. Prze stanowi wnicze sza jar i walka. Ta p. czny w dów, r. Strzelb mówią, po pełen bazańsczy swych ojcu uwiązili czystego de jej. Sk. wielkiej c. należą do się wysiłu hutzach i obchodz. Jeżeli

Dusiciele w Bengalu.

(Ciąg dalszy.)

Caterej skazańcy spętani ujrzały to wnętrze, jakby w piekielnem więzieniu.

Oprawcy wnieśli ich na platformę, ułożyli w przedziałach, na których spoczęło już tyle pokoleń Parsów.

A głębi już leżeli nieruchomo, jak trupy, pożerani ceczyma zgłodiałych sępow, które za chwilę miały spaść na nich, wtedy Bikanel dał znak.

Podprowadził paną Klaudią i Mary pod żelazne wrota, otwarte na oścież.

Młoda kobieta, która w krótkiem swem życiu przeszła tyle, iż jej się zdawało, że nie gorszego już jej spotkać nie może, na ten straszny widok doznała takiego uczucia, jak gdyby jej rąbano serce siekierą. Cierpiła tak okrutnie, że tego ludzka mowa opisać nie zdoła. Każda żyłka w niej była udrczona, jakby sklesana klesem.

Niestosząca kobieta nie mogła ani jęczeć, ani płakać, ani nawet westchnąć i stała skamieniała, do miejsca przykuta. Opuciła ją energia, bo już nie było w niej nadziei, reszta pozostała się bezradnie.

Nie rozumiejąc tego osłupienia, poczytując je za wyzywający społej, Bikanel zwrócił się do piekielnego szysterstwa:

— Narinda, brahman potężny, gdy go spo-

liczkowała damska europejska, przebił ją stylizem. Ja, Bikanel, brahman upadły, otrzymawszy polisek od kobiety białej, obmyłłem i wyksamem zemstą jeszcze okrutniejszą. Prawda, panna pani, że obmyłem torturę, którejby się nawet ministr tortur nie powstrzymsił. A teraz smacznego apetytu, panowie sępy!

Ale Klaudya już go nie słyszała. Błała przecie kobietą, a wielu mężczyzn nie zdobyłoby się na tyle odwagi, co ona w poprzednich przygodach. Blada, jak trup, z błędnymi oczyma i pobielonym ustami wydała lekki okrzyk i runęła jak martwa. Mary, przeradiona, nie miała siły jej podtrzymać. Rzuciła się na panią Klaudię i wygrażając pięciom bandycie, zawołała:

— Och, będziemy jeszcze pomorszczeni!

On roześmiał się dziko i wydał jakiś rozkaz po indyjsku. Zamknęto natychmiast wrota Wieży Milczenia i wrzucono klucz do wnętrza. W tejże chwili dwu zbrojów chwyciło panią Klaudią i Mary i przytroczyło je do siodła.

Wszyscy wskoczyli na koni i odchali w pełnym galopie, zostawiając caterej nieszczęśliwych na pastwę sępow, które rzucili się na nich od razu.

Ciąg dalsza.

I.

Na północny-zachód olbrzymiego państwa anglo-indyjskiego, na krańcu Pendžabu wciśnięty klinem w Afganistan, leży słynny wąwoz Khaiber.

Zaczyna się on przy 36 stopniu 6 min. długoci północnej, u kresu łańcucha gór Sefid-Koh, przy forcie Dżamrud, strzegącym jego

W szkole nie ma równouprawnienia, gdyż nie ucza po polsku, a nawet nauczyciele z południowej wsi straszą dzieci i rodziców tam, iż dzieci będą musiały chodzić pół roku dłużej do szkoły, skoro pójdą na polski katechizm. Przeciw takiemu postępowaniu, przeciw takiemu papowaniu nad sumieniami protestujemy, gdyż jest ono niesyntetyczną krywdą, która naszym dzieciom ma być wyrządzona. Prosimy posłów, aby podnieśli przed krajem i całym światem skargę na tę krywdę. (Głosy: Słusznie! Żądamy tego.)

W sądach język polski również nie jest równouprawniony. Dawno można było żądać polskiego protokołu, ale mestety nasi prrodowcy z fałszywej uległości bardzo często się spisania takiego protokołu zrzekali a zadawalni się tłumaczeniem ustrem. Teraz już nawet o tłumaczu na sądzie trudno. Żądają, aby po niemiecku mówić, niby w języku urzędowym. Czy to jest równouprawnienie? (Głosy: Nie, nie!) Jaka trudność z tłumaczenami, toż przecież wiadomo rzeczą a niedawno temu przedwyszystkiem p. poseł Faltin skarzył się głośno na to w sejmie. Sędziowie nie umieją po polsku, a tłumacze często zle tłumaczą. Byłem sam świadkiem na bytomskim sądzie przysięgłych, gdy oskarżono pewnego gospodarza o podpalenie swojej chaty. Prekurator opiewał swoją skargę na szeznamu jednego świadka, który według tłumaczenia w śledztwie miał powiedzieć, iż widział ewego gospodarza w chwili, gdy pożar wybuchnął, przy tej chatce. Tymczasem oskarżony twierdził, iż (jak się to zdawało) był sam w polu, więc świadka dostarczyć nie mógł, że nie był wtedy przy chatce. Tymczasem oskarżony twierdził, iż (jak się to zdawało) był sam w polu, więc świadka dostarczyć nie mógł, że nie był wtedy przy chatce. W ten sposób pytano świadka, czy widział oskarżonego gospodarza w chwili wybuchu pożaru przy chatce. Świadek odpowiedział desłownie: „A bo ja go tam widział?“ w ten sposób przeszącym. Tłumacz tego nie zrozumiał i tłumaczył: Ja, er hat du dort gesehen — co znaczy: Tak jest, on go tam widział. Na szeznamie jeden z sędziów (ep. radca Slewig) umiał po polsku i zwrócił tłumaczowi na to uwagę, że zle tłumaczy. Po dłuższych rosnących rosnących wykazało się, że świadek przy wszelkich przesłuchach na sądzie używał takiego zwrotu, gdyż sam się dziwił, że go na świadka zawsze wali.

Gdyby nie to, że sądnia przypadkiem umiał po polsku, byłby gospodarza do cuchthausu odniesiony (oburzenie). Tak jednak prokurator sam cofnął skargę.

W sądach również nie doświadczamy równouprawnienia dla języka polskiego. Nigdzie nie wolno załatwiać spraw piśmieśnie w nim. Czy takie ma być wynagrodzenie za nasze podatki, za ciężary, które dla państwa ponosimy, za krew, którą nasz żołnierze przelewali w tylu bitwach?

A w życiu publicznem jak stoczyły stoją? Skąd utwarzają się takie stanowisko?

niechże naszym przynajmniej nie nakazywać mówić po polsku, niechże nasz napędzają do niemieckich przez siebie różnych towarzystw, lecz niechże naszywią wolność języka i łączenia się, wszyscy jako spokojni obywatele na mitytucy i spraw mogli się starać w gromadnie o nasze polskie sprawy.

Ale choć tylko sprawiedliwości to jednak przeciwnicy nasi nasze słowie tłumaczą, aby nas przed wszystkimi niemieckimi współwytwórcami oskarżać. „Schles. Ztg.“ (w nr. 121 17 lutego br.) przedstawia artykuł z naszych gazet tak, jakobyśmy już jutro rzali uczynić coś dla pruskiego państwa bezpieczeństwa. Przeciw takiemu przesłowi należy zaprotestować. Przecież widzą co się dzieje, co czynimy. Powtarzając, więc gdzie tu tak strasne niebezpieczeństwo?

Pożalenie nasze na G. Śląsku jest tne, ale nie jest rozpaczałe. Słusznoscie naszej strony, więc Bóg jest po nasze, bylebymy jego przekazania spełnione przez Boga stworzonego i Boga, który nie może uleź zniszczeniu. Wzrastały niecenzurowane i na sile. Łączymy się i w zgodzie i jedności pracujemy nad polepszeniem naszej doli. Wychowujmy dzieci nasze po katolicku i polsku, i tak, aby nie pogardzały swem pochodzeniem, skoro dorobią się jakiegoś stanowiska, jakiegoś mienia, aby nie wstydziły się swego polskiego pochodzenia i swych polskich redakcji, aby rodzicom i krewnym nie kazali na końcu stołu lub w kuchni siedzieć przy uroczystościach rodzinnych, ślubach, chrztach i pedawali im poślednie rzeźby lub resztki, podczas gdy „niemieckie państwo“ siedzi na pierwszym miejscu, spią wino a jada przesypanki. Mężowie obecni, w domu wy macią prawo roszczyrać, więc wy się starajcie o wychowanie takie, jak wam się podoba. Pamiętajcie o przykładach takich księży, którzy ludności polskiej byli przychylni i do niej się przyznawali, ks. Baczkowski, ks. Damroth, ks. Myśliwiec, ks. Katrynicki, ks. Lubecki. Pamiętajcie o siostrach ks. Baczkowej.

Te, młodzieży, wszość sztandary,
Bren język, broń Twej wiary!

Kto to ojców skarby spodli,
Darmo się do Boga modli!

I temu mówcy podziękowano huczonym oklaskami, a przewodniczący wzniósł także na cześć jego trzykrotny okrzyk, który z zapatem został spełniony.

Nastąpiły teraz wolne głosy. Do głosu zgłosił się najpierw p. Leśniak z Katowic, który w gorących słowach nawoływał do pielęgnowania języka polskiego i narodowości polskiej w ludzie polskim, i w końcu wzywał do liczniego abonowania gazet polskich. Pan Jablonka z Gliwic rozwódził się o ekonomiczny, zarobek, rożeniu ludu, skarżąc się, że i podobnie nie jest tak, jak być powinno.

z Gliwic składał protest przeciwko禁令 język polski w kościele i urzęduch. Omawia stosunki w Gliwicach, dowodząc, że jest tam wiele upośledzony. Wytytuje się zebranych, czy przeciwko stają, na co wiecownicy gromkim powiadają: Protestujemy! Pan Piecha omawia tak zwane nabożeństwa dla ytzacy zdania rodziców o tych nabożeństwach i skargi rodziców przeciwko kazanie niemieckim. Oświadcza, że sam dzieci kazania niemieckie nie posyła i gdyby rodzice polscy robili, te kościół kazania niemieckich byłby prawie pusty. nie w dalszym ciągu o stosunkach i nadmienia, że pewien nauczyciel tak daleko, iż w szkole powiedział, że Pan Bóg nie rozmie po polsku, i muszą się uczyć po niemiecku.

Ucisk obecny ma o tyle dobrą stronę, że gdyby nas tak głośno prześladowano, to byśmy detad spali, a tak ucisk pobudził nas do pracy nad sobą.

Do głosu zgłasza się jeszcze redaktor Siemianowicki i oświadcza, że z powodu kilku uwag niektórych ostatnich mówców pragnie kilka słów dorzucić, żeby czasem wiecza fałszywie nie zroszumiano i fałszywych o nim wieści nie szerzano. My jako katolicy oddajemy i oddawali bęgiem księgom naszym tą część i ten szacunek,

ju i godność. Zapał u wiecowników był wielki, a gorące oklaski, jakimi co chwilę eksypywali przemówienia mówców, świadczyły, iż przemówienia trafiały im do serca. Zinteligencjy polskie byli na wiecu pp. dr. Miecznikiewicz z Katowic i dr. Stęślicki z Laurahuty, za co im się szczere należy uznanie.

Zamach na cesarza Wilhelma.

W środę wieczorem zajechał cesarz do Bremeny, skąd po przyjęciu posiłku do siebie w restauracji ratuszowej wracał z burmistrzem ku dworcowi. Wśród jazdy rzucił się magleku powozowi 19-letni robotnik Dietrich Wieland i rzuciwszy na cesarza odłamem żelaza, zadał mu 4 centymetry długą ranę w prawy policzek. Rana ciągnie się aż do kości pod okiem i na rusej taką. Napastnika przychwycono na miejscu i zaprowadzone na ratusz, gdzie się przekonano, że cierpi na kurczę. W czasie śledztwa popadł kilkakrotnie w kurczę. Rana cesarszowi zadana krwiawa bardzo, cesarz spał jednak w nocy dość dobrze i nie czuł bólu głowy. Pragie jednak przeleżeć kilka dni w łóżku i nie pojedzie do Królewca, gdzie miało poświęcenie w jego obecności kościół.

Powód, który zbrodniarza skłonił do zamachu, niewiadomy dotąd. Poszukują obecnie brata jego, który niedawno osiadł w Bremenie. Podejrzewają go prawdopodobnie o współudział w zamachu.

Ruch w Towarzystwach.

— Bottrop. Tow. polsko-katolickie pod opieką św. Barbary urządza w niedziele dnia 17-go b. m. posiedzenie zarządu u W. ks. wikaryusa zaraz po posłaniu nabożeństwie. 25-go b. m. w uroczystość Zwiast. N. M. P. odgadzie wyżej wymienione Towarzystwo tak, że po posłaniu nabożeństwie swe w allgemeinem zebraniu, na którym odbierać się będzie miesięczne składki. Ważne sprawy przyjdą pod obrady. Najliczniejszy udział członków pożądany.

Za raz d.

Poczta Redakcyjna.

Do W. Turzy. Ażeby dostać odpust juleuszańskiego, należy spowiedź i Komunię św. odbyć albo przed albo po zwiedzeniu kościołów, albo też po odprawionej spowiedzi przed przystąpieniem do Komunii świętej. Najlepiej jednak odprawić najpierw Sakramenta święte, gdyż jest koniecznym, ażeby zwiedzenie kościołów odprawić w stanie łaski.

Dokładnie poudza w tym względzie kuźcę jubileuszową, która za 10 lub 15 fen. można nabyć w ekipedycji pisma naszego.

Ceny targowe w Raciborzu	
z dnia 7 marca 1901 r.	
Pszenica żółta	15,10—15,30 M
Żyto (reż)	14,10—14,10
Jęczmień średni	13,25—13,35
Owies nowy	00,00—00,00
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,50—1,80
Słoma za 600 kilegr.	00,00—00,00
Siano	3,50—4,00
Masło do jedzenia za 1 funt	0,90—1,10
Masło stołowe	1,20—1,30
Jaja za 1 mendel (15 sztuk)	0,60—0,70

N

N

STOEWER'S GREIF



Greif 3la = około 11 kg.
Najświętniejszy obecnie
półwyściigowiec.
Greif 36, wiel. eleg. koło
damskie zbytkowne.
Greif 23, nadzwyczaj sil-
ne koło wycieczkowe.
Stoewera maszyny do szycia
walczą co do znakomitej
konstrukcji o 1 psze ze
Qtoewera kołowcami „Greif”
Produkcja ręczna około
52000 maszyn do szycia.
Zastępca : C. Jordan,
Racibórz.

Destylacja Hermann Goldberga,

do zakupna
rumu Jamajca, koniaku,
najlepszych dubeltowych likierów, pojedyńczych likierów,
win, żyniówki itd

Na wesoła i chrzcią ay odstępuje po
nadzwyczaj umiarkowanych cenach.

Skład żelaza
Józef Wiglenda

w Raciborzu, Rynek 2, obok ratusza
poleca w celach budowlowych:

metry:	10	12	14	16	18	20	22	24	cm. wysokie
metr	1,30	1,70	2,20	2,70	3,30	4,00	4,15	5,45	mar.

zawiera świeży opolski cement portlandzki i gips, tekstury na dachy najlepszej dobroci, żelazo walcowane, druciąki i wszelkie gatunki okuc do budowli po tych samych podpadająco niskich cenach.

I. Kumpel. Twórcę G.-S. stac. kolei, lecz także listownie podług najnowszych badań lekarzki przez 39-letn. swą praktykę: Choroby brzucha, ogólnow plucowych, choroby skórne, białe upłaty u kobiet, wodna, puchline, epilepsyz, kurczę, reumatyzm. Kamien bez operacji jedynie za pomocą medycyny. Porażenie, flus solny, pruchnienie kości, wszelkie rodzaje wrzodów, szum w uszach, tempoś słuchu, osłabienie ciała, tempuś w organów piciowych w najgorzszych przypadkach, słabość rozumu, choroby pęcherza, tarczycy usuwa-w przeciagu 3 godzin, prepuklinę, choroby pępek, złamanie kości i t. p.
Takim osobom, które się już leczy, lecz bez skutku, udzielam rady i pomocy, z czego mogę się wykażać licznymi świadectwami z podziękowan. uleczonych osób, które to świadectwa na żadanie mogę darmo i franko - naprawić przesłać. Do listów wysyłanych do mnie z zapytaniem należy doda-

Pobożne rozmyślania na każdy dzień roku.

BANK LUDOWY

w RACIBORZU (Ratibor) O.-S.

ul. Panieńska 13. Jungfernstr. 13
przyjmuje wszelkie kapitały i oszczędności, począwszy od 1 marki i płaci od nich:
3% za trzydniowem
3½% za miesięcznem
4% za kwierćrocznem
wypowiedzeniem.

Zamiast więc w domu trzymać pieniądze, gdzie leży bezużytecznie i łatwo zaginąć może, najlepiej pomieszczać go w naszym banku, gdzie jest i bezpieczny i powiększa się.

Każda najdrobniejsza oszczędność przyjmuje się z równą chęcią jak i największą.

Procent w banku naszym jest najkorzystniejszy

B A N K L U D O W Y

R a c i b ó r z ,

Eingetr. Genossenschaft mit unbeschr. Haftpflicht

**Wyśmienite, mające czysty smak
palone kawy**

począwszy już od 1 marki, jako też wszelkie
towary kolonialne
w najlepszych gatunkach po niskich cenach peleca
PAWEŁ ACKERMANN.

Śliczna powieść!

Na 80 fem. przesyła Katolik z Bytomia (Beuthen O.-S.) 10 nowych ciekawej powieści p. t.: SIEROTY, obejmujących 200 wielkich stron druku. W każdym zeszycie obrazek. Tytuły redakcyjne: Wielki wynalazek. Morderstwo. Kto jest mordercą? Wdowa i sieroty. Matka i syn. Przyszłość sierot. Przed sądem przysięgtych. Franek radzi o sobie. W daleki świat. Ucieczka małego Józefa. Rozpacz matki. Dwa miliony marek. Tortury i pociechy dla serca matynego. Rodzina Lisa. Cygan. Hrabia Stefan Jaks. Skarb królowej cyganów. Zemsta cyganów. W czarownicznym jarze. Po amucku radość. Do matki. Dalsze losy fahne-towskiego jarza. Franek i Lisa. Pożegnanie. Pierwasy dań w domu pana barona. Młody pan baron.
Adres: KATOLIK, Bytom (Beuthen O.-S.)

... i tym odzwierciedlony: Dionizy Kowalski w

Redaktor odpowiedzialny: Dyonizy Kowalski w Radomiu.

A black and white illustration of two bulls standing side-by-side. The bull on the left is facing left, and the bull on the right is facing right. They have dark manes and tails.

Chłopiec,
chcący wyueść się piekar-
stwa, może się zgłosić.
Karol Krömer,
mistrz piekarski, Racibórz.

Używne
okna podwójne
i drzwi
są do sprzedania.
Mikscha,
most odrzański.

→ Posiboroj — Nakładem i

Listy kupieckie, rachunki koperty, karty wizytowe itd.

wykonuje tanio i jak najpредже.

drukarnia „Nowa Raciborska”